

KLEJNOTY WIARY W ŚWIĄTYNIACH LUBLINA

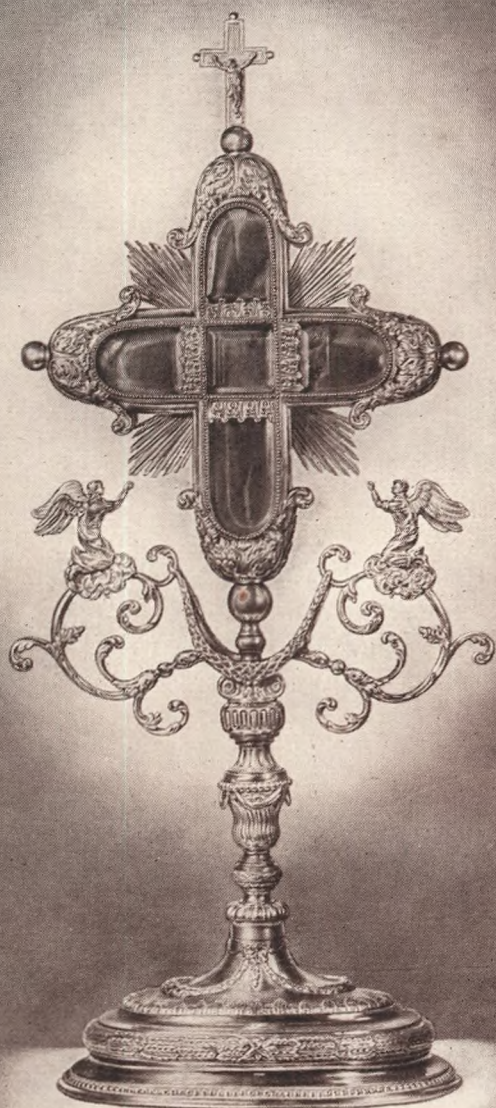
KS. LUDWIK ZALEWSKI

CZĄSTKA
KRZYŻA CHRYSZTUSOWEGO

W KOŚCIELE

ŚW. STANISŁAWA

OO. DOMINIKANÓW



KLEJNOTY WIARY W ŚWIĄTYNIACH LUBLINA

KS. LUDWIK ZALEWSKI

CZĄSTKA
KRZYŻA CHRYSZTUSOWEGO

W KOŚCIELE

ŚW. STANISŁAWA

OO. DOMINIKANÓW

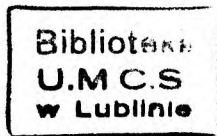
NAKŁADEM O. O. DOMINIKANÓW W LUBLINIE

1946

8.52880

Wolno drukować.
O. Teofil Szczurecki
Zak. Kazn. Cenzor delegowany.
Nr 1488.

Pozwalamy drukować.
Lublin, dnia 20 marca 1946 roku.
Ks. Piotr Stopniak
Wikariusz Kapitulny



Sede Vacate Ks. Wojciech Olech
Kancierz Kurii Biskupiej

MP.

Jan 7
K. 959-5539
A-7052

ZAMŁ. GRAF. J. PIETRZYKOWSKI, LUBLIN



1005024201

DO STÓP KRZYŻA

Niedawne. to dzieje, pół wieku upływa, pamiętają starzy...

Kiedy na wiosnę drzewa okryły się zielenią, pola i łąki ruń spowiła, zakwitły bzy i zaczynały nabrzmiewać pąki kwiatów w ogrodach, Lublin przeżywał niezwykłą uroczystość. Na 3-go maja, w rocznicę Konstytucji, która odrodziła duszę naszego narodu, na święto Znalezienia Krzyża św. ze wszystkich stron ulicami i uliczkami płynęły fale ludu do kościoła dominikanów, tłocząc się na chodnikach, zapelniając jezdnię. W Rynku i bocznicach, zwłaszcza na Złotej roło się jak w ulu. Barwny, ruchomy tłum wyglądał jak zagony kwitnącego maku, poruszane powiewem wiatru. Zagony te ciągnęły się w bramy Trynitarstką i Krakowską, a dalej pasem różnobarwnym w ulicę Zamojską i hen w stronę Dworca kolejowego lub Krakowskim Przedmieściem.

Szły z tej strony na odpust grupki wesołe, roześmiane, jak bukiety kwiatów kolorowe, z Krzczonowa, Piotrkowa, Sitańca, Starego Zamościa, Biłgoraja, Spiczyna, Klementowic, Wilkołaza, Garbowa, Roskopaczowa, mrowie ludu rozmiłowanego w stroju barwnym, o żywych

kolorach wszystkich odmian. Twarze dorodne, jak krew z mlekiem, tryskające zdrowiem, pełne radości, śmiało patrzące mijanym przechodniom w oczy.

Z przeciwnej strony miasta odmienny widok. Od Podwala, Podzamcza i ulicy Kowalskiej wązkimi uliczkami lub ścieżkami pod stromą górę, na której wznosi się klasztor dominikanów, przez podwórza i bramy przekradały się w pojedynkę lub po dwie, trzy postacie trwożne, w szarych ubraniach, zmiętych i zabloconych, o twarzach wypętlonych od niewczasów i niepogody, zrudziałych od kurzu — to pielgrzymi z chełmskiego, hrubieszowskiego, włodawskiego i dalszych powiatów Podlasia, uniaci, męczennicy za jedność z Polską i Rzymem. By ujść przed wzrokiem strażnika, sługi białego cara, i uniknąć aresztowania, przedzierali się do „swego Boga“, tułając się po bezdrożach i wertepach, nocując po lasach i pustkowiach. Twarze poważne, zatroskane, smutne, spojrzenia niepewne, nieufne, mowa śpiewna. Z ciężarem swych trosk i udręki przybyli, aby w obliczu części Drzewa Krzyża św., na którym umęczono Bogaczłowika, wobec Miłości Nieskończonej uzalić się i wypłakać swoją dolę.

Już od przedednia odpustu świątynię u dominikanów wypełniali pobożni. Konfesjonały były obleżone. A w samo święto ciżba taka, że nikt przez kościół nie mógł się przecisnąć. Kiedy zaś ksiądz wyszedł z Sumą, zdawało się, że od westchnień, płaczu, szlochów i jęków pęknie sklepienie kościoła i nad głowami modlących się ludzi ukaże się Twarz Boga Miłosiernego.

I tutaj uważne oko mogło spostrzec różnicę między przybyłymi na odpust z zachodniej części Lubelszczyzny

i tymi, co przedarli się od Buga. Dawni unicy musieli kryć się przed szpiegiem. Dlatego szarą zrudziałą postać rzadko tylko i tylko gdzieś w kącie można było napotkać, nigdy zaś na kościele lub przy konfesjonale. Dla nich po ciasnych, ciemnych korytarzach i różnych zakątkach, w zakrystii stały zwykłe stoliki lub krzesła, na których księża bez komży słuchali spowiedzi. To samo odbywało się pó mieszkaniach księży. Tam również udzielano chrztu dorosłym, uczono zasad wiary katolickiej lub łączono węzeł sakramentu małżeństwa.

Krzyż ramionami swymi przygarniał niedolę polską, szepcząc miłośnie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was pocieszę...”

Dzisiaj wiele się zmieniło. Potęgę cara i jego żołdaków rozwiały wichry dziejowe. Na drogach do Lublina nie czyha strażnik by aresztować. Znikła, niestety, również barwność strojów wsi w Lubelszczyźnie, ustępując miejsca kosmopolitycznej szarzyźnie. Ale jak dawniej, jak od stuleci na 3-go maja ciągną z różnych stron rzesze pobożnych do Lublina, a tutaj wszystkimi ulicami i zaułkami do kościoła dominikanów, aby troski swoje wypowiedać przed szczątkami Drzewa, które dźwigało na sobie Najświętszą i Najniewinniejszą Ofiarę.

Wiekuiста jest bowiem niedola ludzka i nigdy niewyczerpane Miłosierdzie Boże.

WALKA O IDEALY CHRZEŚCIJAŃSKIE

Trzy wieki już upłynęło od czasów, kiedy Pan Jezus, chodząc po ziemi w ludzkim ciele, opowiadał „dobrą no-

winę“ o braterstwie wszystkich, o konieczności miłości wzajemnej i że Bóg jest Ojcem naszym. Przez trzysta lat świat pogański, bogaty w środki materialne, z brutalną przemocą usiłował słoneczną naukę Mistrza z Nazaretu zalać potokami krwi jego wyznawców. Wolność, równość, braterstwo chrześcijan jaskrawo przeciwstawiały się niewolnictwu i wyzyskowi, stosowanym u pogan. Państwo rzymskie, oparte na materializmie, ubóstwiającej siłę fizyczną, czuło się zagrożone w swym bycie przez ideały chrześcijańskie. Niewolnik, pozbawiony praw ludzkich, traktowany gorzej nieraz od zwierzęcia, w chrześcijaństwie widział możliwość zdobycia praw obywatelskich i możliwości życia po ludzku. Rewolucja w kierunku zrównania wszystkich ludzi w imię zasad Chrystusa musiała się dokonać.

Dziesięć wieków prześladowań, jak huragany dziejowe, przeszły, ale nie złamały chrześcijan. Krew męczenników przelewana obficie użyźniała glebę i przyczyniała się do wzrostu coraz liczniejszych zastępów wyznawców nowej wiary. Nie zabór cudzego mienia i żądanie cudzej ofiary, ale oddawanie własnych majątków, własnej pracy i własnego życia w potrzebie było taktyką chrześcijan. Siłą ducha walczone z mocami fizycznymi i materialnymi.

Przyszło wreszcie do walnej rozprawy między pogaństwem i chrześcijaństwem. Przeciwno Maksencjuszowi, prześladowcy chrześcijan, wystąpił Konstantyn Wielki. Zapowiedział on równouprawnienie chrześcijan z poganami. W bitwie nad Tybrem przy moście Milwijskim mnóstwo, walczących w armii Konstantyna, chrześcijan przyczyniło się do zwycięstwa nad przeważającymi siła-

mi wroga. Maksencjusz uciekając, utonął w Tybrze. Zwycięski Konstantyn wydał 313 roku w Mediolanie edykt, który, położył koniec prześladowaniom i pozwolił na wyznawanie religii Chrystusa. Rozpoczęła się nowa epoka w dziejach ludzkości.

ŚW. HELENA

Życzliwy stosunek do chrześcijan wyniósł Konstantyn Wielki z domu rodzinnego. Matką jego była św. Helena. Kiedy dzięki wielkiemu synowi religia jej uzyskała swobodę, św. Helena, pragnąc uratować po trzech wiekach burzenia wszystkiego co chrześcijańskie ocalałe pamiątki z czasów Chrystusa, rozpoczęła poszukiwania za narzędziami Jego męki. Było u Żydów zwyczajem, że narzędzia śmierci skazańców zakopywano niedaleko od miejsca stracenia. Ale by zatrzeć ślady i odwrócić cześć chrześcijan, cesarz Hadrian kazał na Golgocie zbudować świątynię Jowiszowi i Wenerze. Za Konstantyna Wielkiego uległy one zburzeniu. Ogromne gruzy ze zburzonych świątyń, szeroko rozrzucone, uniemożliwiały poszukiwania. Św. Helena 326 roku poleciła mieszkańcom Jerozolimy i żołnierzom uprzątnąć gruzy i pilnie ziemię przekopywać. Modłać się gorąco o pomyślny skutek, sama dozorowała robót. Po długich poszukiwaniach znaleziono resztki trzech krzyży jednakowej prawie wielkości. Który z nich był narzędziem kaźni Pana Jezusa, trudno było odgadnąć. Za poradą duchowieństwa kolejno dotykano nimi pewnej niewiasty ciężko chorej. Kiedy za dotknięciem jednego z krzyżów niewiasta wyzdrowiała, a następnie za dotknię-

ciem tegoż krzyża zmarły wrócił do życia, uznano to za cudowne stwierdzenie, iż na nim Chrystus życia dokonał. Krzyż ten otoczono czcią religijną.

PODZIAŁ KRZYŻA

Radosna wiadomość o odnalezieniu Krzyża, na którym dokonywało się Zbawienie ludzi, szybko obiegnęła świat ówczesny. Każde miasto pragnęło drogą pamiątkę po Najświętszej Ofierze posiadać. Postanowiono Drzewo Krzyża św. podzielić, żeby obdarować najgłówniejsze wówczas stolice chrześcijaństwa. Jerozolima, Konstantynopol i Rzym otrzymały znaczne części świętej relikwii. Drobniejsze okruchy rozeszły się po kościołach całego świata. Jedna z cząstek dostała się w początkach historycznych dziejów Polski do naszej ojczyzny i była skarbem najcenniejszym klasztoru benedyktynów na Górze Świętokrzyskiej.

Część Drzewa Krzyża św., która dostała się Konstantynopolowi, pozostawała tam przeszło przez sześć wieków. Kiedy Włodzimierz, książę Rusi, przyjął chrzest z rąk duchowieństwa greckiego i miał poślubić siostrę cesarzów carogrodzkich Bazylego i Konstantyna, Annę, wyprosiła ona dla siebie, wyruszając z ośrodka ówczesnej kultury do nieznanego sobie ludu w dalekie kraje, jako najdroższe wiano relikwię Drzewa Krzyża św. Przybywszy do Kijowa, złożyła ją w skarbcu książęcym. Od tam jako najkosztowniejszy klejnot świętość ta przechodziła drogą spadku w rodzinie Rurykowiczów.

DRZEWO KRZYŻA ŚW. W LUBLINIE

Ważnie rodzinne i zamieszki krapowe na Rusi powodowały, że książęta kijowscy szukali nieraz schronienia lub gościny w Polsce. Za Kazimierza Wielkiego, zwanego również królem chłopów, który Grody Czerwieńskie z Polską zjednoczył, książę kijowski Grzegorz, zrzucony z księstwa, zabrawszy z sobą Drzewo Krzyża św., oprawione w srebro i złoto, przybył z żoną Maryną i synem do Polski szukać schronienia. Król Kazimierz przyjął go gościnnie i zamek lubelski przeznaczył mu na mieszkanie. Przed śmiercią Grzegorz Drzewo Krzyża św. złożył na wieczne czasy w darze kościołowi św. Stanisława dominikanów w Lublinie. Po śmierci prochy Grzegorza i jego żony spoczęły w tymże kościele. Odtąd Drzewo Krzyża św. pozostaje pod opieką dominikanów jako klejnot bezcenny ich świątyni.

Kiedy dominikanie stawali się stróżami drogiego daru księcia ruskiego, nie posiadali oni jeszcze murowanej świątyni i w prowizorycznej kaplicy zbierali się na modlitwę. Tam też relikwię z wielką czcią umieścili. Po wybudowaniu kościoła murowanego składali ją zawsze w miejscu jak najbardziej honorowym. Od roku 1615, kiedy kosztem Firlejów stanęła dla Drzewa Krzyża św. bogata i ozdobna kaplica, od fundatora Firlejowską zwana, w niej Relikwię św. umieszczono. W późniejszych czasach dla rozmaitych powodów przechowywano Drzewo Krzyża św. w innych kaplicach, a najczęściej dla bezpieczeństwa przed złodziejami w skarbcu. Ostatecznie jednak w roku

1899 przeniesiono Drzewo Krzyża św. do kaplicy Firlejowskiej i tam Ono dotychczas jest przechowywane.

Kłęski, spadające na kraj nasz a w szczególności na Lublin, były powodem, że złoto i srebro oprawy, w które pobożność ludzi zdobiła Drzewo Krzyża św., stawały się nieraz łupem najeźdźców Polski. Oprawę z 6666 dukatów węgierskich, ofiarowaną przez Janusza Tyszkiewicza, fundatora chóru zakonnego w kościele dominikanów, i inne kosztowności zrabowali Szwedzi. Ostatni raz utraciło Drzewo Krzyża św. oprawę wartości kilku tysięcy złotych podczas powstania Kościuszkowskiego, kiedy Lublinowi zagroziły wojska carskie. Tegoż jednak roku 1794 Tyszkiewiczowa kosztem 50 grzywien srebra i sztuki złota nabyła dla Drzewa Krzyża św. nową oprawę, która przechowała się do naszych czasów.

PIERWSZE CUDA

Od złożenia Drzewa Krzyża św. w kościele dominikanów pobożna wiara i miłość do Ukrzyżowanego spowiły świętą Relikwię tęczą cudów. Podania, zapisane przez historyków, opowiadają, że około roku 1420 Andrzej, biskup kijowski, bawiąc w Lublinie, za zezwoleniem zapewne władz zakonnych, powziął zamiar Drzewo Krzyża św. przewieźć do Krakowa, aby tam złożyć je w kościele św. Trójcy. Dla pewnych względów chcąc dokonać tego potajemnie przed ludnością miasta, zabrał św. Relikwię do powozu. Kiedy jednak miał odjechać, konie nie chciały ruszyć z miejsca. Skoro biskup wysiadł i wyjął Relikwię z powozu, konie zaczynały biec normalnie. Biskup znowu

złożył Relikwię w powozie i żadna siła nie mogła koni zmusić do ruszenia. Biskup uznał w tym wolę Bożą i poniechał zamiaru wywiezienia Relikwii.

Tenże biskup na prośbę plebana próbował odłupać dłutem kawałek Drzewa Krzyża św., by darować go kościołowi św. Michała. Kiedy biskup przyłożył dłuto do relikwii i uderzył młotkiem, dłuto ześlizgnęło się i przebiło dłoń biskupa. Przerażony biskup rzucił się na kolana i, przepraszając Boga za swój upór w przeciwstawianiu się Jego woli, postanowił zostawić Drzewo Krzyża św. w całości w Lublinie u dominikanów. Doznawszy zaś natychmiastowego uzdrowienia, osiadł w klasztorze lubelskim Dominikanów i wystawił kaplicę dla relikwii Drzewa Krzyża św. Po śmierci, która nastąpiła około roku 1432, zwłoki biskupa pochowano w kościele po stronie ewangelii w pobliżu wielkiego ołtarza.

Sława o Drzewie Krzyża św. rozeszła się szeroko po Polsce i u wielu osób pobożnych obudziła pragnienie jej posiadania. Były to czasy gorącej a naiwnej wiary. Dla posiadania relikwii ponoszono największe trudy, nie żałowano kosztów, staczano walki, a nawet dopuszczano się podstępów i kradzieży.

Henryk, kupiec z Gdańska, będąc za interesami w Lublinie, wykradł z kościoła Drzewo Krzyża św., by nim obdarzyć rodzinne miasto. Zaledwie jednak ujechał kilka staj za miasto, konie stanęły i mimo popędzania dalej iść nie chciały. Świętokradca przerażony zawrócił i, wyznając ze wstydem winę, oddał relikwię dominikanom. W miejscu, gdzie konie zatrzymały się, Henryk wybudo-

wał drewniany kościółek pod tytułem św. Krzyża. Później wzniesiono tam kościół murowany, a przy końcu XVII stulecia osiedli przy nim dominikanie obserwanci.

PRAWDZIWE DRZEWO KRZYŻA ŚW.

Jeżeli pobożna wiara z całą siłą przyłgnęła do Relikwii, przechowywanej u dominikanów, jako do części Drzewa Krzyża św., na którym dokonała się Najświętsza Ofiara, to byli i tacy, których niepokoiła wątpliwość.

Ksiądz Piotr z Iwiczna, gwardian franciszkanów z Sanoka, miał wątpliwości, czy rzeczywiście na tym Drzewie Chrystus Pan był ukrzyżowany. Będąc 1611 roku podczas sądów trybunalskich w Lublinie, miał w dzień Wniebowstąpienia odprawić mszę św. przed ołtarzem, w którym wystawione było Drzewo Krzyża św. Kiedy przystąpił do ołtarza, zdjął go lek, zaczął się trząść jak w przestrachu i nie mógł mszy św. rozpocząć. Widzieli to wszyscy obecni w kościele. Dopiero kiedy ks. Piotr, przywoławszy spowiednika i ukłękawszy przy ołtarzu, wyspowiadał się, odzyskał spokój i mszę św. odprawił.

CUDOWNE LEKARSTWO.

Dominikanie co pewien czas lub na prośbę pobożnych obmywali Drzewo Krzyża św. winem lub wodą. Ceremonia polegała na tym, że kapłan, ubrany w komżę i stułę, dotykał puryfikaterzem, zmaczanym w winie lub wodzie, Drzewa Krzyża św., a następnie parę kropli z puryfikaterza wpuszczał w naczynie z winem lub wodą. W modlitwie, odmawianej przy tym, kapłan prosił Boga przez

Mękę i śmierć Chrystusa Pana na Krzyżu, aby używający tego wina lub wody uwolnieni zostali od cierpień i chorób. Wielu stwierdziło pod przysięgą, że od tego lekarstwa odzyskali zdrowie.

Janusz książę Ostrogski, kasztelan krakowski, w liście, pisanym 4 czerwca 1619 roku, zeznał, iż kiedy w ciężkiej chorobie ucałował Drzewo Krzyża św., a po tym napił się wina, którym obmyto Relikwię, uczuł odrazu wielkie polepszenie i przyszedł do zdrowia.

Aleksander książę na Zasławiu, wojewoda bracki, kiedy żadne lekarstwa nie pomagały na dręczącą go gorączkę i wielki ból głowy, posłał do Lublina po wino z obmycia Drzewa Krzyża św. Gdy posłaniec przyniósł i chory obmył nim głowę, choroba ustąpiła. Wyzdrowiawszy, książę Zasławski przesłał 30 maja 1620 roku dominikanom podziękowanie.

Takiej samej łaski doznał Jan Piasecki, mieszczanin lubelski, który winem poświęconym Drzewem Krzyża św. uleczył śmiertelnie chorą córkę.

Mieszczanin Matiasz Kołyszczak wyleczył winem z obmycia Drzewa Krzyża św. synka Jacka, żonę swą i córkę Jadwigę.

Jan Mościcki 1618 roku obmył winem poświęconym oczy i wyleczył się.

Maciej Różewski zeznał 1619 roku, że wyleczył się winem z obmycia Drzewa Krzyża św. na żołądek.

Tenże, przyjechawszy do miasteczka Jampola, majątku księcia Zbarskiego, zastał tam ciężko chorego myśliwca księcia. Wszyscy obecni widzieli, że kona. Różew-

ski wlał konającemu kilka kropli wina z obmycia Drzewa Krzyża św. w usta i chory odzyskał zdrowie i siły.

Roku 1619 14 lipca, w niedzielę stanął osobiście Jan Gołębiowski i zeznał pod przysięgą, że roku, w którym pogromiono Michała, wojewodę wołoskiego (1600 r.), służył u Jana Zamojskiego, hetmana koronnego. Na wojnie dopuścił Pan Bóg nań ślepotę i przez cały rok nie widział. Aż przyjechał z Lublina do Zamościa, gdzie Gołębiowski mieszkał, na jarmark Jan Pogroszowski, introligator z Lublina. Przyszedszy do Gołębiowskiego, by go odwiedzić, zobaczywszy jego ślepotę, zapytał: „Janie, a coć się to stało?” Gołębiowski opowiedział, że będąc na Multanach z Janem Zamojskim na wojnie, stracił wzrok, i że go żona w kolasie z Multan przywiozła do domu do Zamościa. Zapytał się Pogroszowski: „Zażywałeś jakiego lekarstwa na ślepotę?” Gołębiowski odpowiedział, że zażywał różnych leków, ale nie pomogły. Wówczas Pogroszowski; „Jest w Lublinie Drzewo Krzyża św., które ludziom pomaga, tam się udaj, wierz mi, zeć na oczy pomoże“. Kiedy Gołębiowski strapiiony zauważył, że nie ma na czym jechać i o czym, Pogroszowski zaofiarował własną furę.

Gołębiowski, przyjechawszy do Lublina udał się do kościoła dominikanów, wysłuchał przed Drzewem Krzyża św. mszy św. i poprosił, aby obmyto winem Drzewo Krzyża św. Wino to wziął z sobą. Wróciwszy do domu umazał w nim chusteczkę i obmył oczy i zaraz „jako przez mgłę przejrzałem, żem już widział stół, chleb i łyżkę“. A za trzecim obmyciem „tak dobrze przejrzałem jako teraz widzę i mnie widzicie na oczy widzącego“.

Tenże Gołębiowski winem z obmycia Drzewa Krzyża św. uleczył w Zamościu dziewczynkę Annę, córkę Garnca-rza, chorą od dwóch lat na żółtaczkę.

Zuzanna Bielawska, córka Jana Pogroszowskiego zeznała: gdy była młodą, chorowała na puchlinę. Lekarze stracili nadzieję uratowania jej życia. Wówczas ojciec Zuzanny przyniósł wino, którym obmyto Drzewo Krzyża św. Gdy chora napiła się i wzięła kąpiel w wodzie, do której nieco tego wina wlano, odzyskała całkowite zdrowie.

CHROMI CHODZA.

Dorota Gizina, wdowa, zeznała 1619 roku pod przysięgą, że mąż jej Jan Giza, wójt Lublina, ciężko chorował, tak, że rękami nie władał, a chodził na kulach. Ofiarowawszy się do Drzewa Krzyża św., przyszedł na kulach do kościoła dominikanów. Wysłuchawszy mszy św., wrócił bez kul zdrowy do domu.

Ta sama Gizina zeznała, że brat jej Adrian nie widział na oczy przez trzy lata. Przed Drzewem Krzyża św. przejrzał i odtąd był zdrowy.

Tegoż roku 1619 Ewa Mikulanka z Kraśnika zeznała pod przysięgą, że przez 41 lat chodziła na kulach. Kiedy przyjechała do Lublina na trybunał, poszła do kościoła dominikanów, ofiarowała się do Drzewa Krzyża św. i poprosiła o mszę św. w jej intencji, odzyskała zaraz zdrowie, kule zostawiła w kościele i zdrowa wróciła do domu.

PRZYWRÓCONE ŻYCIE.

Dorota Benedyktowa, mieszcza lubelska, zeznała, że roku 1618 szła z bratem swoim Rogulskim z kościoła jezuitów. Przechodząc mimo kamienicy doktora Marcina Lemki, zauważyli, jak dzieci Andrzej i Barbara wpadły do piwnicy i zabiły się. Zaniesione przed Drzewo Krzyża św., odzyskały życie i zdrowe wróciły do domu.

DRZEWO KRZYŻA ŚW. ODWRACA POŻOGĘ.

Roku 1614 Stanisław Rycharski zeznał pod przysięgą, że przy końcu XVI wieku podczas pożaru w Lublinie Krakowskiego Przedmieścia, gdy dominikanie obeszli pożar z Drzewem Krzyża św., wiatr odwrócił się na staw i ogień zaczął gasnąć. To samo zeznał Stanisław Sesenek, mówiąc, że pożar był w roku, kiedy jezuici zakładali budowę swego kościoła.

Groźniejszy pożar wybuchł 1710 roku. Rozhukany żywioł szerzył się jednocześnie przy ulicy Kowalskiej, Zielonej, Grodzkiej, Rybnej i na Podzamczu. Trwoga i przerażenie ogarnęły mieszkańców Lublina. Kiedy udano się pod opiekę Drzewa Krzyża św. i zakonnicy obnieśli je w procesji po mieście, żegnając pożar, ogień odwrócił się i zaczął przygasać. Historię tego pożaru przedstawia obraz olejny na ścianie w zakrystii u dominikanów z napisem: „Cudowne ochronienie miasta Lublina od ogromnego pożaru mocą Krzyża Chrystusowego w kościele oo. dominikanów znajdującego się, okazane dnia 2 czerwca 1710 r.“.

POMOC W NIEWOLI U TATARÓW.

Roku 1647 zeznał Andrzej Kobyleński, że będąc w jassyrze u Tatarów, ciężko chorował. Wówczas towarzysz jego niedoli Hański poradził mu, aby ofiarował się do Drzewa Krzyża św. w Lublinie, gdyż sam w chorobie doznał pomocy. Kobyleński zwrócił się w modlitwie do Drzewa Krzyża św. i „zaraz z niego sztuka krwi wypadła“ i ozdrowiał. Wydostawszy się cudownie z jassyru, przybył do Lublina, by spełnić ślub przed Drzewem Krzyża św.

SKAZANY NA ŚMIERĆ RATUJE ŻYCIE.

Roku 1645 w czerwcu więzień pewien, skazany na ścięcie, skuty na ręce i nogi, trzymany był w katowni. Widząc niechybną śmierć, uciekł się w modlitwie do Drzewa Krzyża św. Kiedy, zdjawszy mu z nóg kajdany, prowadzono go pod strażą z izby tortur na dekret przed trybunał, więzień wyrwał się i uciekając, schronił się do zakrystii u dominikanów, gdzie wówczas przechowywano Drzewo Krzyża św. Tam pomimo pościgu uwolnił się z kajdan na rękę, zamkniętych na kłódkę (zwanych manelami) i zostawiwszy je przed Drzewem Krzyża św., wyskoczył z muru miejskiego na wał i wydostał się na wolność.

ODZYSKANIE SKRADZIONYCH RZECZY.

Piotr Łaski z powiatu sieradzkiego zeznał 11 września 1612 roku przed pisarzem publicznym, że kiedy jechał

z Podola ku Lwowu, na noclegu słudzy, których przed kilku tygodniami przyjął w Kamieńcu Podolskim, okradli go na kilkaset złotych. Zabrawszy najlepsze konie, srebro, szaty i wiele innych rzeczy, uciekli. Napróżno Łaski wysłał za nimi pogoń i sam przez cztery tygodnie szukał po różnych miejscach, ujechawszy ponad sto mil. Wreszcie straciwszy nadzieję odnalezienia złodziejów, wracał już do domu. W Lublinie już na wyjeździe, było to w sobotę 6 września, poszedł do kościoła św. Stanisława dominikanów. Poprosiwszy o odprawienie mszy św., porucił krzywdę swą Panu Bogu.

Nie wyszło pięć godzin, aż złodzieje z rzeczami pokradzionymi przyjechali z Opatowa do Lublina i zatrzymali się w gospodzie na przedmieściu. Herszt przyszedł przed dom, gdzie mieszkał Łaski. Poznano go i słudzy Łaskiego schwytali go przy szubienicy, którą przed bramą wystawili konfederaci. Złodziejom groziła śmierć. Ale Łaski, podziękowawszy Panu Bogu za odzyskane rzeczy, przebaczył zdrajcom sługom i winę darował. Na pamiątkę otrzymanego od Pana Boga dobrodziejstwa przyrzekł zawiesić na Drzewie Krzyża św. srebrną tabliczkę z odpowiednim napisem.

Podobne zdarzenie miał Jan z Olszowic Olszowski. Zeznał on, iż w listopadzie 1619 roku posłany był od Jerzego Budziszewskiego po rzeczy księcia Jerzego Zasławskiego, wojewodzica wołyńskiego. Wracając z rzeczami, w Bełżycach na noclegu został przez jednego ze sług z najcenniejszych rzeczy okradziony. Zmartwiony uczynił ślub i modlił się tymi słowy: „Mój miły Panie, wiem, że tu jest w Lublinie prawdziwe Drzewo Krzyża św. Wola

Twoja, Panie, niechaj się dzieje. Ufam Tobie przez moc Męki Twojej, iż mi te rzeczy nie poginą“. Z tymi myślami i modlitwami jechał do Lublina. Kiedy stanął w mieście, poszedł do dominikanów, dał jałmużnę zakonnikowi, prosząc, aby przed Drzewem Krzyża św. była odprawiona msza św.

Zaledwie wrócił do gospody, przybiegł do niego Żyd, wołając: „Panie, jest tu sługa twój, który cię zdradził. Kręci się koło bóżnicy“. Olszowski udał się tam, schwycił złodzieja i rzeczy odzyskał.

OGNIEM I MIECZEM.

Król Władysław IV zamykał oczy na wieczny spoczynek, gdy na Ukrainie rozpały się bunt kozackie. Po klęskach wojska polskiego pod Żółtymi Wodami i pod Korsuniem, gdzie hetmanowie polscy dostali się do niewoli, Chmielnicki ruszył w głąb Rzeczypospolitej. Po drodze rabował wszystko, co się dało uwieźć, miasta zaś, miasteczka i wsie palił, ludzi mordował. Podstąpiwszy pod Zamość, rozłożył się obozem w Łabuniach. Kosze tatarskie i pułki kozackie zapuszczały zagony swe ku Lublinowi, niszcząc wszystko ogniem i mieczem. W Lublinie gołym okiem widać było nie tylko w nocy, ale i dniem pożary. Ludność okoliczna schroniła się pod zasłonę murów do miasta. Ale tutaj wobec słabej załogi panowało przeżenie. Ratunek widziano w Drzewie Krzyża św. Na prośbę magistratu dominikanie odprawili po rynku wokoło ratusza uroczystą procesję. Z płaczem i szlochaniem modlono się o ocalenie. Gdy nastała noc, było to 1648 roku,

10 listopada z poniedziałku na wtorek przed św. Marcinem — na niebie ukazało się niezwykle zjawisko. Nazajutrz całe miasto poruszone było tym, co się działo w nocy. Władze miejskie, zebrawszy się na ratuszu dla zwykłych czynności, zajęły się zbadaniem opowiadań o wydarzeniach nocy. Wezwano straż, która pełniła obowiązki nocy poprzedniej, ze względu na niebezpieczeństwo grożące od nieprzyjaciela, liczniejszą niż zwykle, wraz „z pany pułkownikami i dziesiętnikami tak z miasta jako i z przedmieścia“. Wartownicy przybywszy opowiedzieli prawie jednogłośnie: „Widzieliśmy nad kościołem wielbnych ojców dominikanów konwentu lubelskiego jasność wielką na niebie, która stała się z wielkim szumem i hukiem. jasność była tak wielka, że można było czytać przy onej jasności. I choceśmy ogień palili dla ogrzania siebie, będąc na warcie, przecie ona jasność ćmiła nasz ogień. W tej jasności uczyniła się pręga jasna, z której powoli formował się miecz z głowicą i krzyżem. Miecz ten pokazał się naprzód nad klasztorem ojców dominikanów końcem ku miastu, a potem powoli obracał się od miasta ku Zamościowi. Po tym z tegoż miecza uczyniła się strzała ognista także grotem ku Zamościowi końcem obrócona i wielkim pędem z jasnością biegła ku Zamościowi. Po tym też i bicz był widziany także jasny na niebie. A po tym uczynił się płaszcz i ten wszystką jasność powoli okrył. Po tym płaszcz powoli się rozszedł i ta wizja tego wszystkiego się skończyła. Było to na wielkim zegarze o godzinie siódmej i trwało mniej więcej przez dwa kwadranse“.

Zeznanie powyższe podpisali: Jan Reklowski, burmistrz, Piotr Zakulski, wójt, Wojciech Lewicki i Aleksan-

der Konopnica, rajcowie, Wojciech Samborski, doktor medycyny, i Mikołaj Sz wajko, ławnicy, Stanisław Krępski, Aleksander Mokrański i Jakub Bon, złotnik „na ten czas, gdy się to widzenie stało oczywisty świadek i pułkownik przy straży“.

Światłość widziała nietylko straż miejska, ale i wszyscy ludzie, którym trafiło się czuwać tej nocy, na kilka mil od Lublina. Wiele osób patrzyło z lękiem na niezwykle zjawisko na kolanach.

Inni świadkowie zeznali nadto pod przysięgą, że „nim się ta światłość pokazała, widziany był bezpośrednio przed tym nad tymże kościołem dominikanów krzyż i ręka zbrojna, jakoby w pancerzu i miotły jedna na wschód, a druga na zachód słońca“.

Po tym zjawisku na niebie zakonnicy zauważyli, że miecz pokazał się również na Drzewie Krzyża św.

Zjawiska te tłumaczono sobie rozmaicie. Jedni widzieli w nich zapowiedź klęski i nieszczęść. Inni obietnicę opieki w nadchodzącej grozie wojennej. Tłumaczono sobie, że „wszystko to na pociechę było ludowi w tym mieście pozostałemu, który mając wielką ufność, iż przy Drzewie Krzyża św. Pan Bóg miał ich obronić, dlatego przed nieprzyjacielem z miasta nie ustępowali. Gdy bowiem w mieście niewiele znajdowało się wojska, Pan Bóg chciał pokazać, że przy Drzewie Krzyża św. jest obrona niebieska, wojsko zbrojne aniołów lubo niewidome“.

Jak wiadomo z historii, Kozacy w tym roku Lublina nie zajęli. Chmielnicki na wiadomość o obiorze na tron Jana Kazimierza, cofnął się ze swymi siłami na Ukrainę.

POMOC W WALCE Z WROGIEM.

Roku 1651 hetman polny Marcin Kalinowski, jadąc przez Lublin do obozu na Ukrainę, w kościele dominikanów przed ołtarzem Drzewa Krzyża św. z wielką pobożnością słuchał mszy św. i ofiarował Bogu wszystkie powodzenia wojenne. Pokonawszy pułkownika kozackiego Neczaję w bitwie, w której Neczaj zginął, pobożny hetman buławę i siedem chorągwi zdobytych po okazaniu ich przed królem, przesłał do kościoła dominikanów w Lublinie. Przywiózł je Krzysztof Tyszkiewicz, wojewoda czernichowski, uczestnik bojów na Ukrainie. Były one na pamiątkę zwycięstwa zawieszane przy ołtarzu Drzewa Krzyża św.

Król Jan Kazimierz, wyruszając 1652 roku przeciw zbuntowanym Kozakom na Ukrainę, w Lublinie u dominikanów modlił się przed Drzewem Krzyża św., polecając Bogu sprawę Polski. Kiedy w bitwie pod Beresteczkiem rozgromił Chmielnickiego z 300.000 armią, wspomagana przez chana z całą hordą, w ostatni piątek czerwca, upatrując w tym skutek swych modłów przed Drzewem Krzyża św., przysłał do Lublina Jerzego Ossolińskiego, kanclerza koronnego, z Mikołajem Gniewoszem, biskupem chełmskim, aby u dominikanów w uroczystej wotywie podziękować Panu Bogu za błogosławieństwo.

Tak pobożność i wiara dziergały na kanwie życia jednostek i wydarzeń w dziejach narodu legendy o cudach. Rzeczywistość stwierdzano przysięgą i zapisywano do akt publicznych.

Trudno byłoby tutaj opowiedzieć wszystkie cuda, zapisane w kronikach klasztornych i dziełach drukowanych o Drzewie Krzyża św. Świątobliwy ojciec Ruszel wylicza ponad sto cudów. Można stwierdzić, że stokroć więcej pozostało w ukryciu przed światem we wdzięcznych sercach ludzi pobożnych.

Jeżeli dzisiaj mniej słyszy się i mówi o cudach, nie znaczy to, że wyczerpała się Wszechmoc lub Miłosierdzie Boże. Cudów łaski Bożej często nie zauważamy, jak nie spostrzegamy dziwów piękna w przyrodzie lub arcydzieł rąk ludzkich. Trzeba by je kto nam wskazał, nauczył widzieć. Do cudów potrzebna nietylko Wszechmoc Boża, ale i atmosfera wiary i pobożności. Głęboka ufność w Dobroć Bożą, wiara kierująca wszystkimi czynami i życie cnotliwe stwarzają klimat dla siewu, wzrostu i kwitnienia cudów.

MONSALWAT LUBELSKI.

Według legend średniowiecznych gdzieś w północno-zachodniej Francji na wysokiej skalistej górze, okrążonej bezdenną przepaścią, wznosi się wspaniały zamek, zbudowany z marmuru i kryształu. Jedyna do niego droga przez most zwodzony, rzucony ponad przepaścią. Rządzi w nim król Artus w otoczeniu rycerzy, z których każdy związał się ślubem służenia potrzebującym obrony pokrzywdzonym. Zasiadają oni na znak równości braterskiej na ucztach przy okrągłym stole, stąd rycerzami Okrągłego Stołu zwani. Strzegą misy, z której podczas ostatniej wieczerzy spożywał Chrystus z apostołami,

a w którą na Golgocie św. Józef z Arymatei zebrał krew, płynącą z ran Chrystusa, wiszącego na krzyżu.

Co roku w Wielki Piątek most zwodzony zostaje spuszczoney. Rzesze ludzi zbierają się na zamku. Przybywają zwłaszcza chorzy, ranni, cierpiący. Podczas Najświętszej Ofiary król błogosławi czarą z Krwią Chrystusa. Na obecnych padają wówczas cudowne promienie, które leczą wszystkie cierpienia.

U dominikanów w Lublinie w kościele św. Stanisława jest rzeczywiste Drzewo Krzyża św., na którym dokonała się Najświętsza Ofiara miłości i współczucia. Świętość ta od wieków promienieje łaskami, niosąc pociechę w utrapieniach, ulgę w chorobach i siłę w słabości ducha.

Polska jest ziemią mogił i krzyżów. W mogiłach odpoczywają odpoczynkiem wiecznym nasi krewni, co spełnili już swe ziemskie zadania. Pól naszych i chat strzeże Męka Boża. Przez całą historię Polska była obrońcą Krzyża, przedmurzem chrześcijaństwa. W Krzyżu ojcowie nasi szukali pociechy w utrapieniach i z Krzyża czerpali siły do obrony wiary.

Żyjemy w czasach przełomowych. Skupmy się u stóp Krzyża, wierni Temu, co na nim śmierć poniósł sromotną i ufajmy. W mękach i cierpieniach rodzą się perły cnót, w walce budzi się i wyzwala bohaterstwo.

Trzysta lat temu pisał świątobliwy o. Ruszel: „Do ciebie mówię, Lublinie. O jako masz być wdzięczny za to, iż Bóg w swojej przedziwnej Opatrzności, którą ma o tym Królestwie, Drzewo Krzyża św., ten klejnot nieoszaczony, skarb wszystkiego świata u ciebie, a nie na innym miejscu złożyć raczył“.

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

B 52880



1005024201